rok 8
nr 3-4
marzec-kwiecień 1938

myśl akademicka

Poznań Kraków, Warszawa, Wilno, Lwów, Gdańsk, Cieszyn, Łódź

O nowy wyraz stosunków gospodarczych

Wśród olbrzymich wzmagań nad zreorganizowaniem naszego życia gospodarczego na plan pierwszy wysuwają się wysiłki zmierzające do opanowania rynku pracy w sensie zdobycia możliwości większego zatrudnienia. Ma to swoje bardzo silne choćby tylko cyfrowe uzasadnienie. Zarejestrowanych bezrobotnych bowiem mamy w Polsce przeciętnie około 500.000, doliczając do tego członków rodzin będących na utrzymaniu bezrobotnych otrzymamy cyfrę 2½ do 3 milionów. Dotyczy to tzw. bezrobotnych zarejestrowanych, czyli, że jeśli chcemy otrzymać rzeczywiście przybliżoną cyfrę ludzi dotkniętych bezpośrednio bezrobociem trzeba 2 i pół miliona pomnożyć przez 2 otrzymując w ten sposób liczbę 5 milionów, która jest zbliżona do faktycznego stanu i naturalnie cyfra ta nie uwzględnia bezrobotnych, zamieszkujących wieś polską w postaci małorolnych i bezrolnych. Jeśli i ten rodzaj bezrobotnych uwzględnimy — to otrzymamy potworną liczbę 8—10 milionów obywateli, których aktywność produkcyjna i konsumcyjna, jest tak znikoma, że śmiało zaliczyć ich można do kategorii ludzi konsumcyjnie i produkcyjnie biernych.

Konsekwencje tego stanu są tak rozległe i wszechstronne, że nie może być mowy o żadnej poprawie stosunków społeczno - gospodarczych o żadnym podciągnięciu wzwyż Polski pod względem ekonomicznym, o żadnej racjonalnej reformie życia polskiego bez konkretnego rozprawienia się z biernością produkcyjną i konsumcyjną ¼ obywateli. To jest zasadniczy i podstawowy problem, po rozwiązaniu którego mogą nastąpić dalsze plany i wnioski, które zresztą i tak będą tylko skutkami tych podstawowych rozwiązań.

Jeśli na ogół dumni jesteśmy z nsazego przyrostu naturalnego, jeżeli cieszy nas fakt, że ludność Polski wzrasta stosunkowo szybko — to nie może dla nas być obojętne to, że ¼ ludności to nie pełnowartościowi gospodarczo obywatele, — to obywatele, którzy nic nie wnoszą do naszego życia gospodarczego — żadnych wartości, a chyba nikt nie powie, że mamy ich dosyć — to ludzie, którzy pragną tylko przeżyć — tylko przetrwać — to ludzie, którym w dzisiejszym układzie stosunków społeczno - gospodarczych nie danym jest uczestniczyć w aktualnym życiu gospodarczym. A nie uczestniczyć w aktualnym życiu gospodarczym, to znaczy nie produkować niczego i nie konsumować względnie konsumować tylko tyle, aby nie umrzeć. Te dwa momenty to najistotniejsze cechy tragizmu dzisiejszej sytuacji gospodarczej.

Trudno na tym miejscu zastanawiać się nad związkami przyczynowymi między tymi dwoma czynnikami życia gospodarczego. Są one tak oczywiste i jasne, że współzależność ich rzuca się od razu w oczy.

Dużo się robiło i robi się wiele nadal, aby pomóc bezrobotnym przeżyć okres przymusowej bierności ekonomicznej, powstało cały szereg organizacyj i instytucji, stworzono rozległy aparat administracyjny w tym celu, skonstruowano cały program akcji walki ze skutkami bezrobocia, ale nic prawie nie zrobiło się i bardzo mało się robi, aby przywrócić tym ludziom pierwotną i istotną ich rolę obywatela, obywatela czynnego gospodarczo.

A więc nie akcji pomocy bezrobotnym, nie walka z bezrobociem poprzez zasiłki i zapomogi, nie zwiększanie zatrudnienia za pomocą sztucznie wytwarzanych instytucji, które wcześniej czy później się skończą, lecz takie przetwarzanie od podstaw naszej struktury gospodarczej, w którejby wszyscy obywatele stali się czynni gospodarczo. Zapomoga i zasiłek — to półśrodki — to chęć tylko przetrwania, wtenczas, gdy w naszej obecnej sytuacji jest konieczność parcia naprzód, zdobywanie coraz to nowych możliwości gospodarczych, po pierwsze dlatego, że musimy zdobyć dla wszystkich dzisiejszych obywateli podstawy gospodarczej egzystencji — po drugie, musimy zapewnić tym przyszłym obywatelom. których około pół miliona rocznie przybywa z naturalnego przyrostu ludności w Polsce. Jeśli będziemy tylko utrzymywać istniejący stan rzeczy, jeśli zadawalniać nas będzie to, że pozornie nie cofamy się w tył, co jest najoczywistszym złudzeniem — to niewątpliwie zbliżać się będziemy do nieuniknionej katastrofy, która wcześniej, czy później nastąpić będzie musiała. Tak — nastąpić będzie musiała z tej prostej przyczyny, że około ½ miliona obywateli rocznie w Polsce przybywa, a podstawy egzystencji gospodarczej nie powiększają się, względnie powiększają się w stopniu nieproporcjonalnie małym. — To nie jest utrzymywanie się na poziomie, lecz systematyczne spadanie w dół.

(Ciąg dalszy na str. 4-tej.)

Mateusz Sluchniński

Czy Kazimierzowi III

Rokiem 1343 i pokojem w Kaliszu kończy się karta dziejów walk dyplomatycznych Polski z Zakonem o Pomorze. Do tej sprawy Kazimierz w zasadzie już więcej nie powraca. Najbliższe lata po pokoju wypełniają natomiast starania króla o odzyskanie praw Polski do Śląska. Zanim poznawszy w bliższych szczegółach smutny epilog tego z kolei rozdziału historii polskiej, wypadnie jeszcze raz pokrótce rzucić okiem na poprzednie akty dramatu i zbadać punkt wyjścia Kazimierza do nowych poczynań.

Penetracja czeska na Śląsku, najbardziej ze wszystkich dzielnic polskich rozdrobnionym, zaczęła się już za panowania przedostatniego Przemyślida na tronie czeskim Wacława II. Głównym celem jego, podobnie zresztą, jak później Jana Luksemburskiego, było przygotowanie sobie przez opanowanie ziem śląskich, oddzielających Czechy od Polski, środków do łatwiejszego zdobycia Krakowa (Dąbrowski[1]). Bogata ziemia nadodrzańska jednak już sama w sobie stanowiła nielada smakowity kąsek dla zaborczych apetytów czeskich dynastów. Z chwilą wygaśnięcia Przemyślidów, zanim Jan Luksemburczyk nie usadowił się silnie na tronie św. Wacława i za nim z niemieckiego dyplomaty i „generała" nie stał się królem własnego państwa, Śląsk na pewien czas wyzwala się z pod przemożnych wpływów sąsiednich Czech.

W tym okresie można natomiast stwierdzić obecność dość poważnych wpływów polskich, dla których Władysław Łokieetk, od 1320 roku koronowany władca Polski zdobywa pierwsze miejsce. Do roku 1327 prawa Polski do dzielnicy Henryków Brodatych, Pobożnych i Prawych wspierają się na silnej podstawie. Król Władysław osięgnął to przez celowe, przemyślane posunięcia dyplomatyczne (n. p. wydanie za mąż córki Kunegundy ze jednego z potężniejszych książąt śląskich, Bernarda świdnickiego). Skuteczność tej dyplomacji zapewniał miecz polski, nie rdzewiejący w pochwie; zabłysnął on w sprawie śląskiej n. p. w wojnie koalicyjnej z 1321 — 1323 roku. Łokietek mógł liczyć wśród książąt śląskich na przyjaciół i sprzymierzeńców, wrogowie zaś jego na Śląsku byli w mniejszości.

Pod koniec rządów, dokładniej od roku 1326-27, przestało jednak dopisywać królowi polskiemu szczęście dyplomatyczne i wojenne. Ze strony zdradzieckiego Zakonu i wrogich Czech sypią się na nieskonsolidowaną Polskę bardzo dotkliwe ciosy, których Łokietek nie mógł skutecznie odeprzeć. Między innymi 18, 19, 24 lutego i 5 kwietnia 1327 r. król Jan Luksemburczyk przyjmuje w poczet swych lenników siedmiu Piastów śląskich: dwóch Bolków, Leszka, Kazimierza, Władysława, Jana i Ziemowita. Lennem czeskim stają się księstwa opolskie (Górny Śląsk): Niemodlin, Raciborz, Cieszyn, Oświęcim, Koźle, Bytom i Opole. 6 kwietnia tego samego roku Jan czeski nabywa dzielnicę wrocławską (od 1324 zresztą lenno niemieckie), pozostawiając w niej dożywotnio ks. Henryka VI. († 1335). W roku 1331, 29 kwietnia i 9 maja składają Luksemburgowi hołd książęta linii wrocławskiej, lignickiej i częściowo głogowskiej: Jan ścinawski (cieniawski), Bolko brzeski, Konrad oleśnicki i Henryk żegański. 2-go października wreszcie tego samego roku wciela Jan do swego królestwa księstwo głogowskie.

Tak więc Kazimierz zwany Wielkim, wstępując w roku 1333 na tron zastaje cały prawie Śląsk w rękach czeskich. Niezależną pozostała jedynie dzielnica ziembicko-świdnicko-jaworska, której książęta wytrwale stają po stronie królów polskich.

Rekuperacyjna polityka Kazimierza w stosunku do Śląska przechodzi przez trzy fazy. Pierwsza z nich kończy się układami trenczyńsko-wyszechoradzkimi z 1335 roku, druga rezygnacją krakowską z 1339 r., trzecia wreszcie w roku 1356 — układem praskim, przecinającym ostatnią nić łączącą Polskę Kazimierza ze Śląskiem.

W pierwszych dwóch okresach sprawa odzyskania ziem śląskich schodzi na plan dalszy wobec równocześnie podejmowanych prób rewindykacja Pomorza i ziemi Kujawskiej, Kazimierz płaci Śląskiem pośrednio za Dobrzyń i Kujawy, których to nie potrafił restytuować już przed tym i niezależnie od kwestii śląskiej. Bezpośrednio zaś za tę cenę kupuje sobie król polski neutralność Czech, które jednak, jak to już wiemy, okazały się kontrahentem nierzetelnym. W okresie trzecim ziemia nadobrzańska, ziemia, która dokumentowała swą polskość na Psim Polu i pog Głogowem, staje się tą niewspółmiernie wysoką ceną za Mazowsze płockie, wchodzące w skład dzielnicy najmniej wartej ze wszystkich ziem polskich i najsłabiej też zasilającej w ciągu całych dziejów skarbiec polskiej kultury.

Sprawa śląska do roku 1339 zo-

przysługuje tytuł „Wielki“?

stała już omówiona w poprzednich dwóch artykułach. Wypadnie więc z kolei zająć się ostatnim okresem.

Można sobie, sądzę, wyobrazić, że Kazimierz, podsumowawszy po roku 1339 wyniki osiągnięte w swej dotychczasowej polityce w sprawie ziem śląskich i stwierdziwszy bilans dla Polski ujemny, musiał wobec siebie samego przyznać, że na tym polu zwycięstwa nie odniósł, musiał również zarzucić myśl rewindykacji praw polskich do Śląska, przy pomocy tylko posunięć dyplomatycznych, w których nigdy, przynajmniej do tego czasu, nie celował. Nie ochłonąwszy jeszcze z animuszu wojennego, nabranego w roku 1344 w czasie wyprawy ruskiej (nota bene nie zbyt szczęśliwie przeprowadzonej) postanowił król polski stoczyć o Śląsk walkę orężną. Jak się do niej przygotował?

Jeszcze przed pokojem kaliskim, a tuż po układzie wyszechradzkim o sukcesję r. 1339, o którym będzie szczegółowo jeszcze później mowa, Luksemburgowie, pragnący osłabić skutki ścisłego związku polsko-węgierskiego, przeciągają Kazimierza na swoją stronę. Owdowiałemu co dopiero królowi polskiemu podsuwają oni jako przyszłą żonę, córkę Jana czeskiego, Małgorzatę, również wdowę, a po jej niespodziewanej śmierci — Adelajdę heską, córkę landgrafa Henryka II. żelaznego. W tym drugim wypadku, to już nie było ani podsunięcie, ani też rada ze strony genialnych dyplomatów luksemburskich. Nie, to było — NARZUCENIE. „Wielkiemu“ Kazimierzowi narzuca obcy, zawsze wrogi monarcha żonę, bo „Wielki“ Kazimierz już przed tym w układzie praskim w 1341 roku zobowiązuje się jemu, że „w rekompensatę za niedoszłe do skutku małżeństwo z Małgorzatą, **bez jego wiedzy i zgody**[1]) ani sam nie zawrze małżeństwa, ani też nie wyda za mąż swych córek“ (Dąbrowski). 29 września 1341 roku „Kazimierz zawarł najnieszczęśliwsze ze swoich małżeństw“ (Dąbrowski). Żona Adelajda ani nie wniosła mężowi posagu (obiecana suma nigdy Kazimierza nie doszła), ani go odpowiednio nie skoligaciła (ojciec landgraf był bardzo znacznym w cesarstwie) ani też wreszcie nie dała mu upragnionego potomka. Ale dosyć już o tej nowej przegranej dyplomatycznej. Wspominam o niej tylko dla tego, żeby wykazać, że Kazimierz po raz trzeci łączy się z Luksemburgami i po raz trzeci na nich się zawodzi.

W rokowaniach z Zakonem podjętych przez Kazimierza w 1341 r., Luksemburg, mimo wyraźnego zobowiązania się do udzielenia pomocy, okazał się pośrednikiem „nie szczerym i niechętnym“. Luksemburgowie „związawszy króla polskiego małżeństwem praskim, używali dobrych z nim stosunków tylko na to, by w swych ciągłych kłopotach pieniężnych szukać pomocy, czy to u niego, czy u bogatych mieszczan krakowskich“ (Dąbrowski). Mało tego — w tym okresie przyjaźni z Polską, nadużywają oni swych praw na Śląsku i prześladują biskupa wrocławskiego Nankera zapominając snać o tym, że biskupstwo wrocławskie podlega metropolii polskiej w Gnieźnie.

To wszystko skłoniło Kazimierza do zerwania z tymi „przyjaciółmi“ i do szukania sobie, w zbliżającej się rozprawie o Śląsk innych sojuszników.

Naturalnym wrogiem Luksemburgów byli Wittelsbachowie. Po chwilowej, krótkotrwałej przyjaźni dom luksemburski, zdobywający coraz to potężniejsze wpływy w Europie, niedwuznacznie sięgający po tron cesarski, znalazł się prawie równocześnie ze wstąpieniem Kazimierza na tron polski w obozie przeciwników cesarza i margrabiego Wittelsbachów. Ten fakt i mogące płynąć zeń korzyści, zrozumiał nasz król dosyć późno. Wiemy, już, że przed I. kongresem wyszechradzkim z 1335 roku nie wytrwał on w koalicji z obydwoma Ludwikami i odstąpił od sojuszu z nimi, wiążąc się z Luksemburgiem — Janem czeskim. To się już raz na nim zemściło, — cesarz Ludwik bowiem w roku 1338 wziął w opiekę wrogi Polsce Zakon Krzyżacki. A miało się jak to niebawem zobaczymy, zemścić jeszcze raz.

Sposobiąc się do wojny z Janem Luksemburczykiem i jego synem i następcą Karolem morawskim (późniejszym królem czeskim i cesarzem) rozpoczął Kazimierz układy z Wittelsbachami. Traktat został zawarty na początku 1345 roku. Król Kazimierz wydał swą drugą córkę, Kunegundę za mąż za Ludwika rzymskiego, syna cesarskiego, dwukrotnego narzeczonego pierwszej córki Kazimierzowej, Elżbiety. Ślub został zawarty w lipcu tego samego roku. Poza tym obydwie strony związały się przymierzem wojskowym zaczepno - odpornym. Drugim sojusznikiem Polski w zbliżającej się wojnie miał być „najpotężniejszy z ówczesnych Piastów śląskich i zarazem jedyny, który nie złożył hołdu Czechom, Bolko świdnicki“ (Dąbrowski).

(C. d. n.)

Złóż grosz na pomoc dla bezrobotnych, ale równocześnie nie zapomnij o biednym studencie!

Żądamy Kolonii zamorskich dla Polski

Sprawy kolonialne stały się w ostatnich czasach nietylko w Polsce, lecz w całym świecie niezmiernie aktualnym zagadnieniem. Już coprawda od początku istnienia Ligi Narodów sprawy kolonialne i co z nimi łączy się zagadnienia surowcowe i emigracyjne były przedmiotem licznych badań Ligi. Jednakże dotąd nie dały prawie żadnych konkretnych rozwiązań — chyba to, że w dużej mierze osłabiły prestiż Ligi Narodów i przyczyniły się do niebezpiecznego, w dalszych konsekwencjach przegrupowania sił politycznych na świecie. Nie doszło dotąd nawet do jakiegoś sprawiedl. udziału w surowcach, nie mówiąc już o przydziale kolonii państwom pozbawionym surowców. Ostatnio zaś wskutek silnego zachwiania się równowagi stosunków ludnościowych i ekonomicznych zagadnienia kolonialne nabrały specjalnego znaczenia.

Jest bowiem rzeczą zrozumiałą, że państwa przeludnione i pozbawione przy tym surowców przemysłowych i dostatecznych środków żywnościowych muszą uzyskać możliwości korzystania z bogactw naturalnych świata, czy też rozległych często a niezaludnionych i nie eksploatowanych obszarów.

Jest wysoce niesprawiedliwe i na dłuższą metę niedopuszczalne, by państwa niektóre, jak Holandia, Anglicy, Belgia czy Francja posiadały obszarów kolonialnych 62, 81, 23 czy 149 razy większych od własnego kraju, a Polska, Italia, Niemcy czy inne państwa o największym w świecie przyroście ludności i gęstości zaludnienia były pozbawione surowców.

Rozwiązanie trudności populacyjno - demograficznych i ekonomicznych może u nas nastąpić tylko drogą emigracji i ekspansji kolonialnej.

Jeśli idzie o nasze żądania uzyskania kolonii, to napewno nie wyrosły one z ambicyjek żądnych władania nad innymi ludami, czy też z powodu nadmiaru kapitałów jak to ma miejsce u dzisiejszych państw kolonialnych. Bo czymże wytłumaczyć olbrzymie obszary kolonialne wyżej przytoczonych państw?.

Polskie dążenia kolonialne są zupełnie usprawiedliwione i naturalne, boć jesteśmy przecież państwem o największym przyroście ludności w świecie, przy tym gęstość zaludnienia stawia nas także na czele państw o największej gęstości zaludnienia. Jako kraj wybitnie rolniczy jesteśmy siłą rzeczy uboższymi od państw przemysłowych. Na długą metę nie możemy pozwolić sobie na zakupy surowców za olbrzymie setki milionów złotych rocznie. I jeżeli dziś już nie prosimy, lecz domagamy się, żądamy kategorycznie sprawiedliwego podziału terytoriów kolonialnych i surowców dla zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb rozrastającego się organizmu naszego — to nasza argumentacja kolonialna jest jasną i słuszną, a kategoryczne żądania kolonialne są dostateczne usprawiedliwione.

Z drogi tej też nie zejdziemy Jesteśmy mocarstwem i mocarstwem musimy pozostać. Bez morza i koloniii nie możemy być mocarstwem. To też mając wszystkie inne możliwości do cementowania naszej mocarstwowości będziemy nieugięcie stali przy naszych żądaniach kolonialnych.

Jest też niewątpliwie dobrym objawem, że społeczeństwo polskie zaczyna coraz bardziej uświadamiać sobie znaczenie kolonii dla nas. Walka zaś o sprawiedliwy podział surowców świata i udział Polski w uzyskaniu kolonii zostaje coraz bardziej rozumianą przez masy.

Największą chyba w tym ma zasługę Liga Morska i Kolonialna, a

---

(Ciąg dalszy ze str. 1-ej.)

Trudno mi na tym miejscu omawiać możliwości, jakie posiadamy, aby temu stanowi rzeczy zapobiedz. Jest ich dużo i są one różnorodne. Zwrócę uwagę tylko na kilka i to na takie, które wynikają z naszej struktury gospodarczej kraju. Polska ma wszelkie dane, aby stać się krajem gospodarczo samowystarczalnym. Mamy prawie wszystkie surowce, mamy w obecnej sytuacji nadmierną ilość rąk do pracy; mamy małorolnych i bezrolnych, a więc przy równoczesnym posiadaniu surowca pierwszorzędne warunki do drobnego przemysłu i rzemiosła, tym więcej, że mnóstwo wytworów tego rodzaju sprowadzamy z zagranicy, które prawie, że w sposób chałupniczy są tam wyrabiane.

Wystarczy przejrzeć dokładnie Rocznik Handlu Zagranicznego, aby się przekonać, że są możliwości drobnego przemysłu, na który nas stać i który jest jakoby podyktowany przez strukturę gospodarczą naszego kraju. Z Rocznika Handlu Zagranicznego przekonamy się, że nie tylko są olbrzymie możliwości produkcyjne w sensie zaniechania importu takich przedmiotów, które zupełnie dobrze dadzą się wyrabiać w kraju, ale są i stosunkowo duże możliwości exportowe, które w naszym układzie stosunków gospodarczych winny być wyzyskane.

A więc drobne warsztaty pracy zatrudniające bezrobotnych w miastach i miasteczkach, bezrolnych i małorolnych na wsi nastawione na racjonalną i planową produkcję takich przedmiotów, na które są możliwości zbytu w kraju (a takich jeszcze i dzisiaj jest dużo) i zagranicą, nie mówiąc już o konieczności spolszczenia przemysłu i handlu naszego.

Ten rodzaj struktury gospodarczej wymaga zorganizowania całego społeczeństwa, aby wysiłek był skoordynowany i konsekwentny.

Drobny przemysł nastawiony na potrzeby kraju i możliwości eksportowe musi posiadać cechy planowej akcji, opartej na realnym programie gospodarczym, programie nie na rok — ani na 3 lata, nie na programie, którego celem jest tylko przetrwanie, lecz na programie zdobywczym i bojowym, któryby walczył o nowe możliwości gospodarcze, a nie zadawalniał się już istniejącymi.

Taki program wymaga wychowania społeczeństwa; wychowanie to winno mieć na celu rozbudzenie aktywności gospodarczej i wzmożenie przedsiębiorczości obywateli oraz napełnienie ich wiary w siłę gospodarczą narodu, bo dopiero realny i konsekwentnie przeprowadzony program gospodarczy, pełne zrozumienie go, oraz pozytywna postawa obywateli do tego programu, może spowodować zmianę stosunków gospodarczych, o którą nam chodzi.

Witalis Talejko.

niestrudzona propagatorka naszej idei kolonialnej.

Wroku bieżącym poraz drugi urządza się w całej Polsce „Dni Kolonialne", które mają przypominać społeczeństwu, że musimy mieć kolonie. Hasła rzucane przez L. M K. Żądamy kolonii zamorskich dla Polski. Kolonie wzbogacają naród. Siła Polski leży w koloniach i t. d., oraz liczne broszury i czasopisma dotrą bezwątpienia do szerokich mas obywateli i zostaną należycie zrozumiane.

Myśl Akademicka jako pismo młodego pokolenia, często na swych szpaltach w ramach swych skromnych możliwości, dawała dowody zrozumienia dla potrzeb kolonialnych i niejednokrotnie też poruszała sprawy surowcowe.

I dziś nie zamierzamy przemilczeć tak ważnego dla nas zagadnienia kolonialnego — lecz wespół z całym społeczeństwem polskim wesprzeć Rząd Rzeczypospolitej w Jego podjętej akcji na forum międzynarodowym o przyznanie nam terenów kolonialnych.

Odsyłając czytelnika do naszych porzednich artykułów gospodarczych z których niezbicie wynikało jak wielki haracz płacimy w setkach milionów złotych na zakup surowców zagranicą, czy też wydajemy obcym za przywóz tych surowców na obcych statkach, apelujemy razem ze społeczeństwem starszym do władz Rzeczypospolitej, do Samorządu Gospodarczego Polski i do polskich sfer przemysłowych i handlowych, aby:

1. Polityka gospodarcza Polski została nastawiona na bezpośredni dostęp do źródeł niezbędnych dla kraju surowców i towarów kolonialnych;

2. Kupiectwo polskie, które zdoła nawiązać bezpośrednią łączność ze źródłami zakupów i rynkami zbytu — korzystało w miarę możliwości i ułatwień i opieki władz;

3. Przemysł Polski dla swoich potrzeb surowcowych zakładał w krajach zamorskich i kolonialnych własne bazy surowcowe (własne plantacje: bawełny, kauczuku, kakao, kawy, nasion oleistych, oraz własne kopalnie rud etc.);

4. Powołane do tego czynniki przemysłowe i kupieckie łożyły niezbędne środki na szkolenie przyszłych kupców i przedsiębiorców kolonialnych.

Witając z uznaniem fakt podjęcia już przez Rząd Polski sprawy potrzeb surowcowo - kolonialnych Polski. —

domagamy się dalszej stanowczej akcji na forum międzynarodowym o przyznanie terenów kolonialnych w Afryce, celem zapewnienia Polsce naprawdę niczem nieskrępowanego dostępu do surowców.

Żądamy K o l o n i i dla Polski!

Czep.

Rozważanie z okazji tygodnia P. Z. Z.

Niedaleko granicy polsko - niemieckiej, pod miastem Piła, na leśnej polanie stoi pomnik, na którym wyryty napis głosi:

„Niemals Deutscher vergiss, was blinder Hass, dir geraubt hat. Harre der Stunde, die sühnt blutender Grenze Schmach."

A dalej u dołu pomnika, czytamy nazwy szeregu miast polskich jak: Grudziądz, Toruń, Starogard, Poznań, Bydgoszcz, Gniezno, Rawicz itd. Mógłbym w tym miejscu postawić kropkę i skończyć na tym swoje uwagi, bo tych kilka wierszy wystarczyłoby, aby chmurę poważnej zadumy ściągnąć na czoło Polaka. Chcę jednak na pewne rzeczy specjalną zwrócić uwagę. Temat to zresztą aktualny, bo żyjemy w Tygodniu Polskiego Związku Zachodniego. Prowadząc w gronie znajomych rozmowy na temat stosunków polsko - niemieckich, na temat akcji niemieckiego Bismarckvereinu i naszej chociażby negatywnej kontr akcji, niejednokrotnie spotykałem się z zdaniem, że ponieważ oficjalna polityka rządu polskiego dąży do utrzymania jak najlepszych stosunków z naszym zachodnim sąsiadem, nie należy czynić nic takiego coby z polityką tą choć na pozór było sprzeczne. Skutek jest ten, że ludzie, którzy mogliby zdziałać dużo, wskutek takiego właśnie nastawienia stają się „bardziej katolikami, niż sam papież". Tymczasem ma tu miejsce najzwyklejsze pomieszanie pojęć.

Niejednokrotnie przeciwnicy polsko - niemieckiego paktu szermują argumentem, że pakt ten może Polsce przynieść wyłącznie tylko straty, bo przecież Hitler, wprawdzie dużo oficjalnie przyrzeka, podpisuje umowy tasiemcowe, a skutek ten, że Polska wiernie tych umów dotrzymuje, czego nie można powiedzieć o Niemcach. Gotów jestem przyznać rację tym, którzy tak twierdzą. Bo tak istotnie jest, ale odpowiedzialność za taki stan rzeczy ponosi nie kto inny, jak właśnie ci, którzy taki stan rzeczy stwierdzają, a nie czynią nic, aby go zmienić. Bo w porządku jest min. Beck, gdy zawiera umowę i jej dotrzymuje, w porządku również jest Hitler. Ale zdajemy sobie wszyscy sprawe z tego, że każda umowa międzynarodowa, a więc i polsko - niemiecki pakt nieagresji jest aktem prawnym ujętym w ściśle paragrafy. Sygnatariusze takiego paktu nie zobowiązują się przecież, że będą się nawzajem bawić w sentymenty, tylko wykonywać ściśle to, czego dany paragraf wymaga. I nie można mieć do nikogo pretensji o to, że nic

posunie się ani na milimetr poza ściśle ramy tego paragrafu.

Weźmy następujący przykład. Przypuśćmy, że jeden z paragrafów umowy przewiduje, że w takich a takich warunkach Polacy mają prawo posiadać własną szkołę w Niemczech. Opierając się na tym paragrafie Polacy w danej miejscowości robią starania u władz niemieckich, aby uzyskać zezwolenie na budowę. Władze niemieckie zezwolenia niewątpliwie udzielą, bo w przeciwnym razie naraziłyby się na demarche rządu polskiego. Jest zezwolenie, jest nawet szmat ziemi pod budowę, można więc zabrać się do realizacji projektu. Tymczasem ni stąd ni zowąd zaczynają wyrastać nieprzezwyciężone trudności. Przypuśćmy taką sytuację. Przez grunt, na którym stanąć ma szkoła, biegła kiedyś droga miejska. Mało jej używano, aż w końcu znikła zupełnie, mimo to figuruje w planach miasta jako własność gminy miejskiej. Znaleźli się gorliwi, którzy to w starych aktach wyszperali i oto bezpośrednie władze niemieckie mają w ręku silny atut, aby uniemożliwić przynajmniej na razie budowę. I nie opmoże tu żadna interwencja dyplomatyczna, bo pod względem prawnym, wszystko jest w porządku. Czyż z punktu widzenia patriotyzmu niemieckiego można się temu dziwić? Czyż można mieć z tego powodu pretensje do Niemców, do Hitlera, czy do min. Becka? Sądzę, że nie! Przecież każdy ma prawo bronić swych własnych interesów w ramach obowiązujących praw. Jaki stąd wniosek? Jeden tylko! Prosty, jasny i wykonalny. Inicjatywa walki o polskość, o zachamowanie postępów niemczyzny, walki upartej, szarej, codziennej i konsekwentnej wyjść musi od dołu od szerokich mas społeczeństwa. Oglądanie się na interwencję władz naczelnych, wkładanie winy za niepowodzenia i trudności na barki ministrów, jest nonsensem, z którego czas najwyższy, abyśmy sobie zdali sprawę. Pomniki z napisami podobnymi do tego, jak to ma miejsce w wypadku przytoczonym na wstępie do powyższych uwag wystawmy sobie w sercach naszych, a wówczas prężność kultury polskiej zastąpi najlepiej pakty i umowy i ustanie wreszcie bezpłodne skamlanie na niecelowość naszej polityki.

Odpowiedzialność cywilno-prawna w świetle postanowień kodeksu zobowiązań

Szkoda i jej rodzaje.

Nawiązując do mojego artykułu zatytułowanego „Odpowiedzialność cywilno - prawna w świetle postanowień kodeksu zobowiązań", a zamieszczonego w nrze 8-9 „Myśli Akademickiej" z 1937 roku, pragnę z kolei w kilku słowach omówić, jak i przykładowo zilustrować ogólnie przyjęte rodzaje szkód, przytaczając równocześnie odnośne postanowienia kodeksu zobowiązań.

Jako punkt wyjścia przy omawianiu tego zagadnienia obieram artykuł 134 kodeksu zobowiązań — cytowany zresztą przeze mnie już poprzednio — postanawiający, że:

„kto z winy swej wyrządził drugiemu szkodę, obowiązany jest do jej naprawienia."

Z artykułu tego, który z innego punkt uwidzenia, a mianowicie z pukntu widzenia istoty odpowiedzialności cywilno - prawnej omówiłem już w nr. 8-9 „Myśli Akademickiej" z 1937 roku, wyrywam termin „szkoda", aby stosownie do wyznaczonego sobie tematu, określenie to zanalizować, jak również poświęcić kilka słów zagadnieniu „rodzaju szkód". Nie przestrzegając ścisłości prawniczej można powiedzieć, że „szkoda" to ujemny efekt jakiegokolwiek działania względnie zaniedbania jednej osoby, odczuty przez osobę drugą, i to albo bezpośrednio, albo też w sposób pośredni.

W oparciu o powyższą definicję mogę już przejść do omówienia zagadnienia jakiego rodzaju szkody rozróżniamy, zaliczając do szkód odczutych bezpośrednio przez poszkodowanego, szkody osobowe i tzw. szkody „niematerialne", do drugiej zaś kategorii szkody rzeczowe i majątkowe.

Ze względu na to, że tzw. szkody „niematerialne" są szkodami swego rodzaju, omówię je przy końcu niniejszego artykułu, nasamprzód natomiast zajmę się szkodami osobowymi, rzeczowymi i majątkowymi.

Szkody osobowe, jak i obowiązek do ich wynagrodzenia omawia

artykuł 161 kodeksu zobowiązań, który w § 1 postanawia, iż ten

„kto odpowiedzialny jest za uszkodzenie ciała lub za wywołanie rozstroju zdrowia, ponosi wszelkie powstałe z tego powodu koszty, a w razie potrzeby, obowiązany jest do wyłożenia z góry sumy, niezbędnej na leczenie poszkodowanego".

Z zacytowanego co dopiero artykułu ze względu na omawiany temat najważniejsze znaczenie mają dla nas zwroty „uszkodzenie ciała" oraz „wywołanie rozstroju zdrowia", określające w krótki a zwięzły sposób istotę szkód osobowych, który to rodzaj szkód postaram się z kolei zobrazować na następujących przykładach:

1) do kupca - właściciela składu żelaza przybył interesent w celu zakupienia drutu; kupiec, po rozwinięciu zwoju i odmierzeniu, odciął drut, nie przytrzymując go należycie, skutkiem czego koniec drutu odrzutem sprężynowym uderzył kupującego, który stał opodal, w oko, co w następstwie pociągnęło za sobą utratę tegoż („uszkodzenie ciała").

2) W drogerii rozsprzedano klientom proszek do pieczenia — który, jak się później okazało — był proszkiem o właściwościach trujących, gdyż właściciel drogerii pomylił etykiety nalepione na słojach (tartarus stibiatus zamiast tartarus depuratus); poważna ilość tych klientów po spożyciu pieczywa do którego użyto tego proszku, rozchorowała się na żołądek, przez co doznała „rozstroju zdrowia".

Z kolei przejdziemy do **szkód rzeczowych,** do których zaliczyć należy każde uszkodzenie czy zniszczenie lub utratę rzeczy (przedmiotu), jak to ma miejsce w następujących przykładach:

1) do księgarni przybywa pewna pani z zamiarem kupna książki; przechodząc obok stołu sklepowego rozdziera sobie suknię o wystający gwóźdź, którym były przyczepione czasopisma ilustrowane („uszkodzenie rzeczy").

2) Drogerzysta dostarczył klientowi mylnie w miejsce kwasu do akumulatorów, do czego służy kwas siarkowy rozpuszczony w wodzie destylowanej, kwasu siarczanego stężonego, skutkiem czego zniszczeniu uległy płyty akumulatora („zniszczenie rzeczy").

3) W garderbole teatralnej oddał widz na przechowanie za opłatą swe futro; po skończonym przedstawieniu okazuje się, że garderobiana — pomyliwszy numery haków, wydała futro komuś innemu („utrata rzeczy").

Zajmijmy się dalej **szkodami majątkowymi,** to jest tego rodzaju szkodami, przy których nie chodzi ani o zniszczenie czy też uszkodzenie rzeczy, lecz w ogóle o stratę na dochodzie lub na majątku; ze względu na to, że ściślejsze zdefiniowanie istoty tego rodzaju szkód napotyka na pewne trudności, przeto tak samo jak poprzednio przypatrzmy się przykładom:

1) przyjmijmy, że odbiorcami proszku do pieczenia, który — jak się później okazało — był proszkiem o właściwościach trujących, byli piekarze, którzy sprzedawszy następnie upieczone przy użyciu tego proszku pieczywo — utracili w konsekwencji tego klientów, przez co zmniejszył się obrót w ich interesie. Pzkodę stąd dla nich powstałą należy określić jako majątkową („strata na dochodzie").

2) Lekarz zaordynował choremu rzekomo na nerki pacjentowi kurację w uzdrowisku, gdy tymczasem okazało się, że pacjent ten bynajmniej nie chorował na nerki, gdyż inny lekarz stwierdził u niego astmę. Na skutek tego chory opuścić musiał bezzwłocznie polecone mu uzdorwisko tak, że koszty przejazdu jak i pobytu w tej miejscowości okazały się zupełnie zbyteczne, a jedynie umniejszyły majątek chorego. Oto drugi przykład na szkodę majątkową, której wynagrodzenia może pacjent domagać się od swego lekarza („strata na majątku")

Przystąpmy wreszcie do omówienia **szkód** tzw. **„niematerialnych".** Odnośnie tego rodzaju szkód nadmienić należy, że dawne ustawodawstwo uznawało za tego rodzaju szkody jedynie ból fizyczny względnie cierpienie cielesne jak również umniejszenie powodzenia w życiu, przy czym przyznawało ono równocześnie osobom, które tego rodzaju szkody poniosły, prawo do odszkodowania; nowe natomiast ustawodawstwo wprowadziło tego rodzaju odszkodowanie także za nierząd na upośledzonym mężczyźnie, a ponadto jako zupełną nowość za atk zwaną „krzywdę moralną". Artykuł 165 § 1 kodeksu zobowiązań bowiem powiada:

„W razie uszkodzenia ciała lub wywołania rozstroju zdrowia, pozbawienia życia, pozbawienia wolności lub obrazy czci, sąd może przyznać poszkodowanemu lub instytucji przezeń wskazanej, stosowną sumę pieniężną, jako zadośćuczynienie za cierpienia fizyczne i krzywdę moralną.

§ 2. Przepis powyższy stosuje się również w przypadkach, gdy kobietę albo małoletniego lub psychicznie upośledzonego mężczyznę skłoniono za pomocą podstępu, gwałtu, nadużycia stosunku zależności lub wyzyskania krytycznego położenia do poddania się czynowi nierządnemu."

Że wypadki obowiązku odszkodowania za krzywdę moralną nie są tak rzadkie wskazują następujące przykłady:

1) W czasie operacji młodej kobiety na włókniak w macicy, operator rozpoznał mylnie operowany nowotwór jako skir (rak) i wyjął całą macicę. Po operacji okazało się, że nowotwór był rzeczywiście tylko włokniakiem, — jednak przez wyjęcie macicy kobieta straciła zdolność rodzenia, co stanowić może krzywdę moralną.

2) Dziecko po operacji zmarło. Z powodu rzekomych błędów przy operacji; rodzice dziecka wystąpili także z roszczeniem o wynagrodzenie „krzywdy moralnej".

Na powyższym kończę omawianie rodzaju szkód. **Ksyd.**

Historyczny apel Legii Akademickiej

W dniu 20 marca br. z rozkazu Naczelnego Komendanta Legii Akademickiej płk. dypl. T. Tomaszewskiego odbył się we wszystkich ośrodkach wyższych uczelni w Polsce pierwszy uroczysty apel członków L. A.

Na rozkaz Komendanta Legii Akademickiej w Poznaniu mjr. Tabaczyńskiego stanęła w tym dniu do pierwszej zbiórki na dziedzińcu koszarowym przy ul. Grunwaldzkiej młodzież poznańskich szkół akademickich. Mimo rozpoczęte wakacje, akademicy stawili się nadspodziewanie licznie. Około 3000 młodzieży przybyło zamanifestować i zadokumentować swoje zrozumienie dla armii i swą gotowość stawienia się każdej chwili na rozkaz Wodza Naczelnego, kiedy wymagać tego będzie ojczyzna. Po odebraniu raportu przez Komendanta Legii ruszono kompaniami przy dźwiękach orkiestr na plac Wolności, gdzie p. mjr. Tabaczyński odczytał pierwszy w historii Legii rozkaz:

„Żołnierze Legii Akademickich!

W chwili przełomu dziejowego gdy na zachodzie Polski znikała z karty Europy stuletnia państwowość, a na północo - wschodzie Polski od jednej iskry zatliła się słomiana granica wytyczona od 20 lat poczciwymi wiechciami, cały Naród Polski zwarty jak najszlachetniejsza stal, stanął przy Naczelnym Wodzu.

Wtej masie, rozpalonej entuzjazmem czynu młodzież akademicka stała w pierwszych szeregach. Za tę wspaniałą, samorzątnu postawę i gotowość dziękuje Wam z całego serca w imieniu służby.

W tych niezliczonych szeergach stojących przy Naczelnym Wodzu, nie mogło braknąć Legii Akademickiej. Chcąc więc wypróbować siłe najmłodszej organizacji militarnej, jaką jest Legia Akademicka, jeszcze nie wyszkolona i nie umundurowana wydałem rozkaz do pierwszej w dziejach Legii zbiórki — apelu, by dać dowód, że chociaż niewyszkolone staną jednak zwarte szeregi żołnierzy akademików, spojone potężną miłością Polski, by stwierdzić że są gotowe i czujne na każde skinienie Naczelnego Wodza.

Jestem nad wyraz szczęśliwy że pierwotna idea naszego apelu przemienić się może w hymn chwały Polskiego Imienia. Bo oto rozpalająca się granica, dzieląca od 20 lat dwa narody, które mają poza sobą tradycję 500-letniej doli i niedoli, została z woli Opatrzności ugaszona decyzją Naczelnego Wodza, wielkim entuzjazmem Narodu i bojową postawą Wojska Polskiego.

W tej historycznej chwili i po drugiej stronie słomianego nie chińskiego, lecz polsko - litewskiego muru zwyciężyła racja stanu Państwa Litewskiego przeciwstawiająca się obcym podszczuwaniom i pod szepto.m

W dniu dzisiejszym wchodzimy w nową fazę historii Polski. Wchodzimy o jedno doświadczenie bogatsi, doświadczenie, które rozlegnie się dalekim echem po całym świecie, że oto w chwilach ciężkich Naród Polski jest jedną zwartą stalową Armią gotową na każde skinienie Wodza.

Przed paru dniami Naczelny Wódz rzucił pytanie czy odczuwamy powiew historii przechodzący nad naszymi głowami. Z niespotykaną w dziejach Polski zgodnością cały Naród **wsłuchiwał się w ten powiew** odezwał go i zwyciężył.

Żołnierze Legii!

Na znak tego odczucia, na znak podzięki Wodzowi, na znak zgodnego rytmu naszych serc z Jego sercem mwznieście wraz ze mną okrzyki.

Naczelny Wódz Marszałek Śmigły Rydz niech żyje!

Żołnierze Legii!

A teraz na znak niezłomnej naszej woli do niepodległego bytu, do wielkości potęgi i chwały Rzeczypospolitej niech uderzy z Waszych piersi hymn, piśń bojowa, która prowadziła pokolenia całe do niepodległości, a dziś jest wyrazem naszej siły i zwycięstwa!“

Zniknęła prywata — zatarły się różnice poglądów politycznych z marsowych zaś twarzy legionistów czytać można było, że duch rycerski naszych bohaterskich przodków tkwi głęboko w naszych młodych piersiach.

Czep.

J. Harwas

Parcie na Wschód

Od czasu przejęcia wszystkich agend życia państwowego i prywatnego przez narodowy socjalizm, w Niemczech nastąpiły zasadnicze przeobrażenia, sięgające do podstaw polityki kulturalnej, oświatowej i naukowej. Z tych przeobrażeń nie zdawaliśmy i nie zdajemy sobie sprawy, jakkolwiek przez swój charakter i treść są one ważne dla polskiej świadomości. Chcę w niniejszym artykule wskazać jedynie w luźnych uwagach na pewne rzeczy. Chcę, aby te słowa obudziły większą czujność młodej inteligencji polskiej na robotę, co najmniej dziwnie zaczepną, by już nie rzec wprost, że jest to dawny „Drang nach Osten“, podejmowany na razie na froncie kulturalnym.

Całe wychowanie niemieckie i nauczanie jest w rękach rządzącej obecnie partii, a więc jest narodowo - socjalistyczne. Partia narodowo - socjalistyczna wszem wobec głosi w sposób donośny swoje pochodzenie z ludu. „Wszyscy pochodzimy z prastarego stanu chłopskiego“ — czytamy w artykule A. Pudelka — („Deutsche Volkserziehung“ Nr 1/1934 — pismo Centralnego Instytutu dla Spraw Nauczania i Wychowania). Dlatego też podstawą życiową dla każdego Niemca ma być **odczuwanie ludowe, działanie ludowe i czucie ludowe.** Dla tych też przyczyn „wiedza umiejętność i wszelkie działanie muszą się **nauczyć być w służbie i pokornieć przed siłą żywotną narodowego socjalizmu, który czerpie swe podstawowe siły z czystej, nieprzeinaczonej ludowości“** („Deutsche Volkserziehung“ — str. 3). Kamieniem węgielnym całego gmachu wychowawczego i oświatowego jest pojęcie ludowości i ducha ludowego. Cementem, spajającym poszczególne jednostki to lud, to krew i ziemia.*) Podniesienie więzów

[1]) Każdy Niemiec prowadzi coś w rodzaju księgi familijnej, do której wpisuje swój rodowód.

krwi do rzędu spraw o charakterze zasadniczym powoduje, że zadaniem współczesnego wychowania niemieckiego jest wykształcenie i ukazanie immanentnej, wrodzonej treści niemieckiego ciała, ducha i duszy (D. Volkserziehung). Ma się to odbyć na podstawie niemieckiej nauki o dziedziczeniu, rasie i ludzie. Gwiazdą przewodnią dla całej tej roboty, to germańsko-nordyczny ideał rasowy. To znowu znawstwo w sprawach familii, rasy, „higieny rasowej" i ruchu szczepów nie ma stanowić nowej nauki, lecz stać się ma podstawą wszelkiego myślenia. W związku z tym następują poważne przeobrażenia w życiu i nauce. Miejsce licznych dawniejszych towarzystw, składających się z luźno z sobą związanych członków, zajmuje „wspólnota życiowa mężczyzn", miejsce badania i wypraw badawczych, życie i współtwórczość ludowa, miejsce wykładu naukowego „praca w zamkniętym obozie". Wszelkie przejawy ludowości i życia ludowego muszą być starannie pielęgnowane i uwolnione z więzów martwoty muzealnej i obudzone do nowego życia. Tymi przejawami życia ludowego, to pieśń, muzyka, obyczaj ludowy, wierzenia i prawa ludowe, medycyna ludowa, język, taniec i sztuka ludowa, mądrość ludowa, etyka ludowa, technika ludowa itd.

Ten postulat, domagający się nie tyle pracy naukowej, ile raczej współtwórczości ludowej, odzwierciedla się dosadnie w wszystkich, o idealnie zgodne założenia opartych publikacjach niemieckich. Odczuwa się przy czytaniu ich atmosferę jakiejś gorączkowej i nerwowej wprost walki o urobienie zwartego i spojonego ludu niemieckiego, obejmującego wszystkich Niemców, bez względu na to gdzie znajduje się ich miejsce życia i pracy. Ta walka została oficjalnie uznana jako nowy sposób wychowania (D. Volkserziehung — str. 5). Jest ona bezwzględna i kto przejrzał choć kilka współczesnych publikacyj niemieckich na ten temat, ten niechybnie spostrzegł, że prze ona do swego celu per fas et nefas, nie wahając się przekroczyć terenu obowiązującej obiektywności, przekręcając nawet na swój sposób prawdę i fakty historyczne oraz fałszywie przedstawiając stan rzeczywistości współczesnej. Istnieje naprzykład praca niemiecka w całości poświęcona pogranicznym ziemiom w okolicy Śląska. Autor bez zażenowania stawia twierdzenie, że gwara śląska nie ma nic wspólnego z językiem polskim, jest natomiast dialektem śląskim dla Polaka niezrozumiałym, wyrosłym z języka niemieckiego (zob. książkę P. Fischera: Erlebtes Ostland). Cel całej tej roboty jest jasny i wcale nie ukrywany. W artykule „O znaczeniu chłopstwa Volkserziehung 1934, str. 48) czytadla przyszłości niemieckiej" (D. my, że „przygotowuje się wielki ruch chłopski, aby na wschodzie zdobyć bezludny teren kolonizacyjny dla niemieckiego człowieka, dla niemieckiego chłopa.

Nach Ostland wollen wir reiten,
Nach Ostland wollen wir mit..."

Tak pisano w roku 1934. W roku obecnym niemniej wyraźne wynurzenia zawiera „Der Oberschlesier" Nr 1 — miesięcznik poświęcony Górnemu Śląskowi, wydawany przez K. Sczodroka w Opolu. W styczniowym numerze August Scholtis w artykule p. tyt. „Górny Śląsk", porównuje Niemcy do otwartej ręki. Kciuk oznacza Prusy Wschodnie a palec wskazujący Śląsk. Oba te palce wskazują kierunek przyszłych dążeń niemieckich. („Deutschland als eine Hand betrachtet, Ostpreussen als Daumen und Schlesien als Zeigefinger, bedeuten wichtige Dinge da unten im Südosten").

Uwagi powyższe wyraźnie wskazują na to, że w Niemczech współczesnych istnieje tylko jedna zwarta, jednolita i jednokierunkowa robota — narodowo-socjalistyczna. Jest ona ścisłym powiązaniem propagandy, nauki i polityki z wyraźnym celem przodownictwa kulturalnego niemieckiego na nienależących do Niemiec wschodnich ziemiach Europy.

Caveant consules...

Litwa - ziemia nieznana

O Litwie, dalibóg że mniej wiem niż o Chinach.
A. Mickiewicz.

Jednym z ujemnych skutków anormalnego stanu, jaki od początku istnienia państwa litewskiego do niedawna istniał pomiędzy Polską i Litwą, jest brak orientacji społeczeństwa polskiego w życiu współczesnej Litwy. Poza jaką taką, często zbyt upraszczaną znajomością linii litewskiej polityki zagranicznej pozostałe dziedziny życia narodowo-państwowego tego kraju a zwłaszcza dziedzina społeczno - gospodarcza są naszemu społeczeństwu nieznane, bądź znane bardzo powierzchownie. Najbardziej atrakcyjna granica, jaką bezwątpienia jest granica polska z pośród granic trzech państw sąsiedzkich, była przez lat kilkanaście hermetycznie zamknięta, 442 kilometry granicy z krajem pod każdym względem Litwie najbliższym, zamknięte były kordonem, dla zwykłego śmiertelnika nie do przebycia. Przeciwpolskie nastroje, wywodzące się zarówno z metod rewolucji rosyjskiej — podłoże społeczne i rozdmuchane przez Sowiety w okresie załamania się ofensywy polskiej w 1920 r. (traktat litewsko - sowiecki) jak i z drugiej strony wywodzące się z poczynań niemieckiego Ober-Ostu podczas okupacji stwarzały na martwej granicy z Polską i wewnątrz dawnej Żmudzi atmosferę stałego konfliktu. Atmosfera ta była potrzebna rządowi w Kownie, jako główna negatywna racja bytu, jako podstawa niepodległości, która, bez brutalnego odcinania się od Polski i od polskości, bez kultywowania mitu o Wilnie, jako stolicy litewskiej — zaczęłaby się chwiać i rozpadać pod nogami litewskich mężów stanu. — Coprawda chcąc być obiektywnym, należy przyznać że i na Litwie są jednostki i grupy, które rozumieją, że nawiązanie stosunków z Polską gwarantuje Litwie maximum niezależności politycznej w jej stosunkach z Berlinem i Moskwą, a przez to maximum niezależności w ogóle z tych źródeł czerpie niewątpliwie swój początek myśl o porozumieniu z Polską, reprezentowana przez największe litewskie stronnictwo opozycyjne, chrześcijańską demokrację i inne — jednakże jak dotychczas posiadające zbyt mało wpływu i głosu.

To też akcja dyplomacji polskiej, jaka miała ostatnio miejsce, jest dopiero posunięciem pozytywnym, — gdyż „odbija od dna z tego martwego punktu, w którym stale grzęzły dotąd stosunki polsko - litewskie. Należy przy tym podkreślić zasadniczy rys polskich posunięć — pokojowość, co znalazło wyraz w deklaracji ministra Becka w Senacie z dn. 23. III. br. — naród litewski utworzył swe własne państwo i to jest jego dobrym prawem — a co szczególnie w nas młodych znalazło żywy oddźwięk. Polska nie sprzeniewierzyła się ideałom, którymi żyła w okresie niewoli.

Czy nawiązane stosunki dyplomatyczne przemienią się w ścisłą współpracę tych dwu krajów — trudno wyrokować, sprawa litewska jest jeszcze zbyt aktualna, mówić o niej, ot znaczy dotykać aktualności, która się dopiero staje. To też miast tego, lepiej poznać te czynniki, które w dzisiejszej Litwie, nie przesłoniętej romantyczną mgłą dziejowych wspomnień. Litwie chłopskich realistów - gospodarzy, grają główną rolę.

Współcześni Litwini, nie ci historyczni, których mamy wciąż w pamięci, to przede wszystkim gospodarze. Większość inteligentów litewskich wyszła z ludu i od dziecka uczyła się chłopskiej zapobiegliwości. Stanąwszy do pracy państwowej, przeniosła troskę o jak najlepsze urządzenie własnego warsztatu na wspólne gospodarstwo o obszarze przeszło 50 tys. km kw. a które nosi nazwę Litwy.

Pierwsze początki urządzania tego wielkiego warsztatu są dosyć chaotyczne — dopiero od przewrotu w 1926 r. i objęciu władzy przez narodowców (tautinikai) rozpoczyna się programowa i konsekwentna polityka gospodarcza.

Narodowcy, — obezwładniwszy partie i różne ich odłamy i mając do czynienia z ludem nieufnym, ostrożnym i niezapalnym, a składającym się w większości z rolników, którzy potrzeby swobód nie odczuwali, mogli swobodnie zwrócić swe siły

w kierunku wzmożenia wytwórczości gospodarczej kraju i dobrobytu ludności.

W ten sposób ludność, mając nagromadzone zasoby, skutecznie walczyła z kryzysem, który dotarł tam dopiero po 1931 roku.

Struktura gospodarcza kraju i umiejętna polityka rolna sprzyjały również krzepnięciu organizmu gospodarczego Litwy. Litwa jest państwem agrarnym, w którym 85 pct ludności mieszka na wsi, 75 pct pracuje na roli. Dzięki reformie rolnej zniknęła wielka własność, a połowa ziemi nadającej się do uprawy roli składa się z małych 5—20 hektarowych gospodarstw. Powszechne zapatrzenie się na Danię jako wzór gospodarczy, najodpowiedniejszy do naśladowania przez Litwę, sprawiło, że ruch spółdzielczy osiągnął tutaj nienotowane w innych krajach natężenie. Rzucone hasło, prowadzenia przez rolnictwo intensywnej gospodarki hodowlano - mleczarskiej, zrealizowały spółdzielnie. Z nich powstają z biegiem czasu trzy przedsiębiorstwa państwowe — „Maistas", regulujący cały proces hodowlany w kraju i skupiający równocześnie cały eksport bekonów i produktów mięsnych, drugie „Prenocentras" odgrywający analogiczną rolę jeśli chodzi o nabiał: mleko, masło, jaja i sery. Trzecią taką organizacją gospodarczą jest „Lietukis", skupiający znów handel zbożem, nasionami, wszelkimi maszynami, niezbędnymi dla uprawy roli oraz zajmujący się importem do Litwy szeregu artykułów pierwszej potrzeby, jak sól, nafta czy węgiel. Rozwojowi produkcji rolniczej w kraju towarzyszy aktywność w wyszukiwaniu nowych rynków zbytu dla produktów litewskich. Litwa zdołała szybko zdobyć dla swych bekonów rynek angielski, stając się obok Danii, Holandii oraz Polski jednym z główniejszych dostawców. Ta umiejętna gospodarka uchroniła rolnictwo litewskie od uciekania się do pomocy obcego kapitału. Stosunkowo małe zadłużenie rolnictwa litewskiego w latach ubiegłych ułatwiało mu szybkie przystosowanie swych cen w okresie ogólnego spadku cen na płody rolnicze.

Jeśli chodzi o przemysł litewski to poza nielicznymi zakładami metalurgicznymi, tekstylnymi, przemysłu drzewnego i przetworów rolnych, Litwa nie posiada większego przemysłu. I spodziewać się należy, że jako kraj czysto rolniczy nie przekształci się w państwo przemysłowe. Mając na ogół dobrą glebę, oraz pracowitą i chciwą wiedzy ludność, Litwa zdolna jest zaopatrywać kraje zachodniej Europy w pierwszorzędnej jakości wytwory i produkty rolnicze, jak również artykuły roślinne i nasiona, płody sadownicze i wytwory drzewne. Cała w ogóle polityka gospodarcza rządu dopasowana jest do stosunków handlowych z innymi krajami, rezultaty zaś jej to: zadowolenie mas, mocna waluta, pomyślny bilans płatniczy, bezdeficytowy budżet (przeszło 300 miln. litów), dodatni za cały okres bilans eksportu i importu kilkakrotne zwiększenie oszczędności, rozwój kolejnictwa, odbudowa kraju i cały szereg elementów, który składa się na tzw. poprawę ogólną.

Ta planowa gospodarka odbija się nie tylko na polityce wewnętrznej, wywiera ona również wpływ na politykę zagraniczną. Sami Litwini często mówią: „Litwin nawet o polityce myśli nie głową, lecz żołądkiem". Dlatego też mając ustabilizowaną gospodarkę i względny dobrobyt gospodarczy, nie spieszą się Litwini do żadnych zmian. Dodać należy do tego znaną bierność polityczną mas litewskich, dotychczas tak ułatwiającą sytuację rządowi litewskiemu. Oczekiwać jednak należy, że widoczne po otwarciu granicy polsko - litewskiej możliwości poprawy sytuacji gospodarczej Litwy stanowić będą duży bodziec dla Litwina - realisty do złamania tej bierności i pomogą do nawiązania ścisłych stosunków pomiędzy obu krajami.

A. Z.

Konkurs na wnętrze pawilonu polskiego w Nowym Jorku

Drugiego kwietnia rozpisany został przez SARP, na zlecenie Komisariatu Generalnego Wystawy w Nowym Jorku, podwójny konkurs powszechny, a mianowicie na rozwiązanie wnętrz i zdobnictwa 7 sal pawilonu oraz na wnętrza 6 pokoi mieszkalnych, jakie mają być wkomponowane w dział zdobnictwa pawilonu. Konkurs obejmuje następujące sale: sala honorowa, na której rozwiązanie przeznaczono 3 nagrody, a mianowicie 1.600 zł, 1.200 zł, i 800 zł, sala sztuki — jedna nagroda 1.000 zł, sala zdobnictwa — jedna nagroda 1.000 zł, sala nauki — jedna nagroda 1.000 zł, sala opieki społecznej — jedna nagroda 1.000 zł, sala przemysłu szczytowego — jedna nagroda 1.000 zł, sala eksportu — jedna nagroda 1.000 zł. Dla tego konkursu zaproszono do jury prof. Rudolfa Świerczyńskiego, prof. Zygmunta Kamińskiego, prof. Leonarda Pękalskiego, prof. Szyszko-Bohusza, prezesa Mariana Pospieszalskiego, prof. Władysława Derdackiego i inż. arch. Władysława Czarneckiego. Drugi konkurs, połączony z pierwszym ma jako zadanie rozwiązanie 6 pokoi mieszkalnych w dziale zdobnictwa, a mianowicie a) grupa przedmiotów do reprezentacyjnego gabinetu dla Posła R. P. zagranicą, b) grupa przedmiotów do jadalni, będącej zarazem pokojem mieszkalnym, c) grupa przedmiotów do sypialni, będącej zarazem pokojem misezkalnym dla jednej lub dwóch osób, d) grupa przedmiotów do pokoju dla dziecka w wieku około 5 lat, e) grupa przedmiotów do pokoju mieszkalnego dla osoby samotnej, f) grupa przedmiotów dla hallu używanego jako bawialnia, biblioteka lub tp.

W tym konkursie przyznano za każdą z 6 grup wnętrz dwie nagrody, a mianowicie: I. w wysokości 600 zł i drugą w wysokości 400 zł. Wszystkie nagrody razem wyniosą przeto 15.600 zł. Termin oddania prac konkursowych jest 9 maja 1938 r., pozostawiając na pracę przeszło 5 tygodni czasu. Podkładki do konkursu, który jest powszechny, umożliwiając każdemu dostęp, bez względu na kwalifikacje techniczne, otrzymać można w centrali i oddziałach SARP'u oraz w biurach Komisariatu Generalnego Wystawy w Poznaniu, Focha 18 oraz w Warszawie, Nowy Świat 72, Izba Polsko - Amerykańska. Podkładki są również rozsyłane za zaliczeniem na pisemne zgłoszenie w Sekretariacie PARP'u, Oddział w Poznaniu Sienkiewicza 13 m. 8. Dopuszczalne jest zgłaszanie prac odnoszących się do jednej lub więcej sal lub do jednego lub więcej wnętrz mieszkalnych, a także dopuszczalne jest przesyłanie kilku rozwiązań tej samej sali lub wnętrza mieszkalnego.

Ze względu na niezwykle wysoki poziom konkurencji wystawiennictwa na Wystawie Nowojorskiej, w której udział biorą 62 państwa, oraz na rolę, jaką pawilon polski odgrywać będzie w stosunku do 5 milionowej Polonii Amerykańskiej, Komisariat Generalny gorąco apeluje do jak najszerszych kół o udział w konkursie, by żadna myśl wartościowa lub pomysł estetyczny nie przepadł w trudnym dziele organizacji pawilonu polskiego.

Młodzi na parnasie

Rzeźba architektoniczno-monumentalna

Po raz drugi już w tym roku odwiedzam Państwową Szkołę Sztuki Zdobniczej w Poznaniu aby poprzez cykl artykułów zaznajomić czytelników naszego pisma z całokształtem pracy na poszczególnych wydziałach tejże uczelni.

Jeśli za pierwszym moim pobytem na wydziale ceramicznym (prowadzonym przez prof. Krzywca) w słowach raczej powściągliwych opisałem warunki, wśród których tam pracować musi młodzież artystyczna, to obecnie — po zwiedzeniu pracowni działu rzeźby architektoniczno - monumentalnej — chciałbym bić w dzwon na alarm z racji krzywdy, która dzieje się młodym adeptom na tymże wydziale.

Bo krzywdą jest, że na przestrzeni niesięgającej 20 m² (mały pokoik) przy oświetleniu paru lamp elektrycznych we dnie, wypada profesorowi Wójtowiczowi uczyć sześcioro uczni sztuki rzeźbiarskiej która przecież w samym założeniu wymaga tak przestrzennej pracowni jak i odpowiedniego oświetlenia.

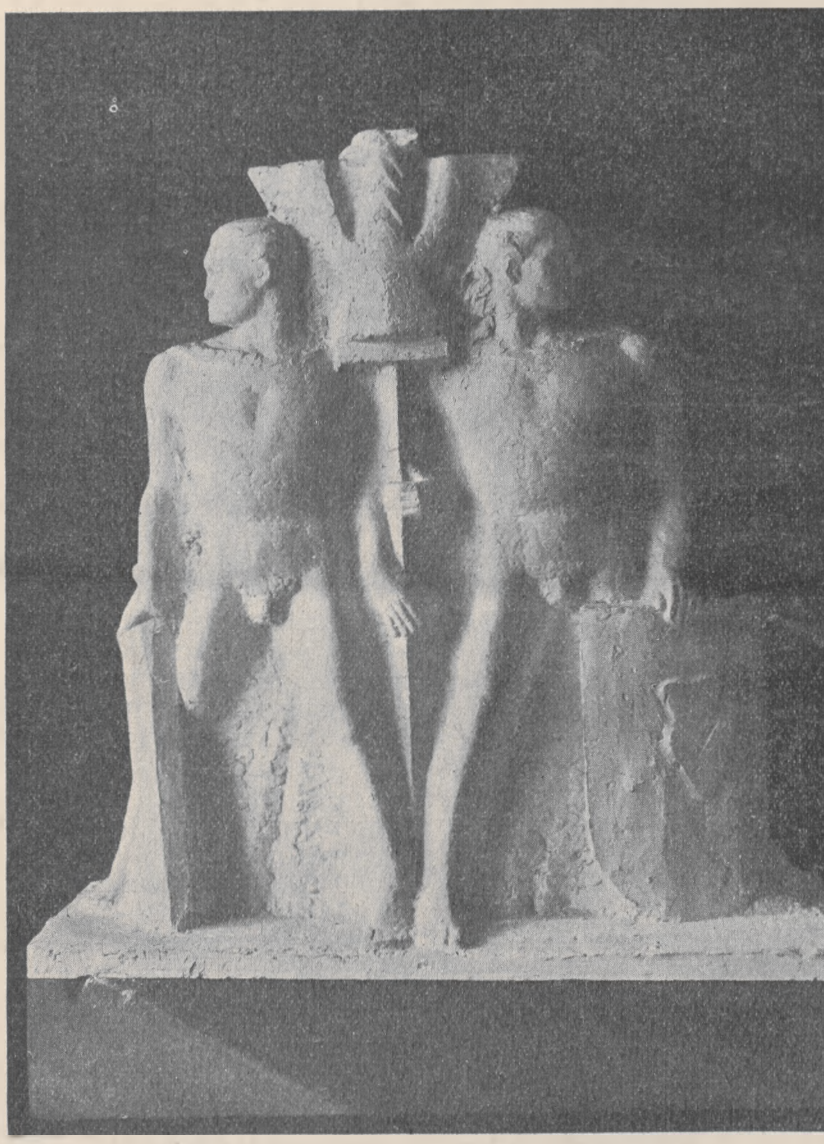
Tak często słyszy się, że — na tle współczesnej rzeczywistości polskiej — nie wolno nam niweczyć, czy choćby tylko pomniejszyć jakichkolwiek wartości społecznych i fakty takie, jeśli zachodzą, uważa się za sprzeczne z dobrze zrozumianym interesem publicznym.

A czyż młode umysły uczniów tak gorliwie wprzągnięte w służbę swych ideałów i zamiłowań nie przedstawiają dla państwa żadnych wartości, że zezwala się na ich dojrzewanie w warunkach, zupełnie nie odpowiadających wymogom pracy?

Co za paradoksalne zestawienie pojęć: Dział rzeźby architektoniczno - monumentalnej i mała, ciemna klitka, w której mieści się jego pracownia — dalej, Szkoła Sztuki Zdobniczej i byłe mroczne, Collegium pojezuickie.

Jedyną wartością tego ponurego gmachu jest bodaj tylko śliczny dziedziniec arkadowy, który dziwny wywiera urok, zniewala do kontemplacji, krótko — wzbudza nastrój. Nastrój, wytworzony brakiem światła.

Dział rzeźby architektoniczno-monumentalnej w Państw. Szkole Sztuki Zdobniczej w Poznaniu założony został dwa lata temu przez prof. Wójtowicz, który do dziś dnia jest jego kierownikiem. O celowości i konieczności wskrzeszenia tego działu najlepiej świadczy duże zainteresowanie uczniów, których jest sześcioro. Rozmowa z nimi skraca mi czas w oczekiwaniu na profesora. Z całą gotowością i uprzejmością gospodarzy wdrażają mnie w tajniki swych prac — tłumaczenia rzeczowe — przy czym w niektórych momentach w sposób dowcipny dokumentują niefrasobliwość, humor i artystyczną beztroskę.



Że pracę swą pokochali i cenią, o tym świadczy odręcznie namalowany napis na jednej z ścian: „ad maiora nati sumus". Jedno, jak mówią, mają życzenie — mianowicie móc dobrze rzeźbić. Kiedy w toku dalszej rozmowy zwracam uwagę na anormalne warunki, wśród których muszą się uczyć, najstarszy z uczniów, pracujący nad modelem pomnika Drzymały, przytacza mi zdanie swego profesora: „dobrą rzeźbę można zrobić i pod schodami".

Jakże charakterestyczna jest ta odpowiedź — a jednak — nie umniejszając wzgl. nie kwestionując bynajmniej znajomości walorów poziomu niczyjej umiejętności, chcę stwierdzić, że „dobrą rzeźbę pod schodami" zrobić może artysta po szkole, a nie uczeń, który przecież walczy jeszcze z upornością samego materiału. Brak odpowiedniego światła niewątpliwie musi utrudnić mu jego naukę, bowiem w rzeźbie konieczne jest górne oświetlenie ze względu na światłocień, który przy innym oświetleniu przedstawia sam przedmiot płasko.

Po doczekaniu się prof. Wójtowicza z ciekawością słucham jego wywodów o rzeźbie architektoniczno-

monumentalnej, która jak to zresztą mówi już samo słowo — ma za zadanie połączenie rzeźby, akcentów rzeźbiarskich (użytkowych czy też czysto dekoracyjnych) z nowoczesną architekturą.

Uczniowie tych właśnie rzeczy uczą się na tym dziale — przy czym od rzeźb najprostszych przechodzą do projektowania i rozwiązywania monumentów — wykonanych często przy współudziale architektów.

Wprowadzając mnie do przyległego małego pokoiku pokazuje mi prof. Wójtowicz wyniki swej pedagogicznej pracy. Podziwiam więc odlewy gipsowe różnych główek, figurek i kompozycyj figurowych, i poza tym masę kompozycji brył geometrycznych.

Dowiaduję się, że prócz rzeźby monumentalnej prowadzi prof. Wójtowicz na kursie wstępnym modelowanie brył i płaszczyzn. Uczniowie uczą się rozwiązywać zdobione sześciany, walce, stożki i inne figury w ten sposób, że przez dowcipne wcinanie brył tworzy się ornament, który nie może być powodem zatracania zasadniczego kształtu bryły. Stopniowo uczniowie przechodzą do przedmiotów użytkowych jak popielniczki, przyciski, podstawki do lamp, świeczniki i t. p. wykonując je z różnych materiałów jak drewno, terracota, alabaster oraz wyciskane z papier maché. Różnorodność materiału przedstawia w nauce ucznia ważne zagadnienie, albowiem każdy materiał „rządzi" się innymi prawami i wymogami, do każdego z nich innego potrzeba podejścia. Zadziwiająca inwencja uczniów potrafiła nadać bryłom identycznego kształtu i z tego samego materiału najróżniejsze efekty dzięki różnorodnym ornamentacjom.

Bogaty jest plon pracy prof. Wójtowicza, jak kolwiek dział rzeźby monumentalnej ciągle jeszcze znajduje się w stadium organizującym. Są wprawdzie wszystkie niezbędne narzędzia, materiały ćwiczebne, jest i warsztat stolarski i moc dłut, potrzebnych do rzeźbienia w drzewie, są kozły rzeźbiarskie i t. d., a jednak wyczuwam, że — z racji piętrzących się trudności finansowych — prof. Wójtowicz musi liczyć „zamiary na siłę".

W. Nowak.

Z życia akademickiego

Wybory na Uniwers. Poznańskim

Wybory do organizacji studenckich zarządzone przez Jego Magnificencję Rektora Uniwersytetu Poznańskiego na pierwszą połowę marca odbyły się w bardzo podnieconej atmosferze. Naprężenie osiągnęło punkt kulminacyjny w dniu wyborów do Zarządu S. S. S. U. P. „Bratniej Pomocy", 13 marca, kiedy doszło nawet kilkakrotnie do niepochlebnych zgoła ekscesów.

* * *

Wynik wyborów do Zarządu S. S. *S. U. P. Koła Medyków* nie przyniósł żadnej zmiany co do ilości mandatów poszczególnych list w stosunku do zeszłego roku. Lista „Narodowego Komitetu Samopomocowego" otrzymała mandatów 11, „Społeczny Blok Samopomocowy" mandaty 4.

* * *

Do wyborów „Bratniackich" zgłoszono trzy listy: Nr 1 „Narodowy Komitet Wyborczy", grupujący „Młodzież Wszechpolską" i „Poznańskie Koło Międzykorporacyjne; Nr 2. „Narodowy Blok Gospodarczy z młodzieżą z „Ozonu" i lewica akademicka w Społecznym Bloku Samopomocowym; — Nr 3. Dla przypomnienia podajemy, że w roku ubiegłym oprócz wymienionych list była jeszcze lista „Legionu Młodych" i „Młodzieży Narodowo Radykalnej".

Mandatami poszczególne listy podzieliły się następująco Nr 1 — 5 mandatów, Nr 2 — 2 mandaty i lista Nr 3 jeden mandat. Wybory były pewnego rodzaju sukcesem dla „Narodowego Bloku Gospodarczego", którego młodzież w roku ubiegłym miała tylko jednego przedstawiciela w Zarządzie S. S. S. U. P. „Bratniej Pomocy".

* * *

W „Kole Prawników i Ekonomistów U. P. panuje niepodzielnie „Narodowy Komitet Wyborczy", który był jedyną listą zgłoszoną, tak, że głosowanie do tego Koła nie odbyło się wcale.

* * *

Na W. S. H.

W wyborach do Zarządu Bratniej Pomocy W. S. H., „Samopomocowy Komitet Wyborczy otrzymał 3 mandaty ustępując w ten sposób 4 mandaty innym pozostałym organizacjom złączonym w jedną listę.

* * *

Z kół naukowych.

Ruchliwe *Koło Polonistów U. P.* urządziło 21 wieczór oryginalnej twórczości, cieszący się jak i poprzednio wielką frekwencją i popularnością. — Wieczór ten stojący na wysokim poziomie artystycznym poświęcony był twórczości prozaicznej.

* * *

Staraniem *S. S. S. U. P. Koła Medyków* odbył się cykl wykładów „Medycyny dla wszystkich", poruszających najważniejsze zagadnienia medycyny popularnej.

15. III. br. Koło zorganizowało wykład p. dr. Tarnawskiego na temat „Leczenie w Zakładzie Kossowskim".

* * *

Akad. Towarzystwo Polsko - Włoskie organizuje 3—4 tygodniową wycieczkę do Italii. Informacje i zgłoszenia w lokalu Towarzystwa w Collegium Medicum, pokój nr 280, w czasie dyżurów od godz. 12,30—13,30.

* * *

Caritas Studencka U. P. urządziła w dniach 9 i 10 marca we wszystkich gmachach uniwersyteckich „Dzień koleżeńskiego miłosierdzia". Pieniądze z ofiar złożonych w tych dniach do puszek kwestarzy przeznaczono na rzecz najbiedniejszej młodzieży akademickiej uczelni poznańskiej.

W dniach 3—17 marca odbyły się doroczne *rekolekcje młodzieży akademickiej*, której tłumny udział w naukach zaświadczył, że człon młodzieży jest zdrowy moralnie.

Rekolekcje poprzedził „Tydzień moralności“, w ciągu którego odbywały się w godzinach wieczornych wykłady na temat „seksualizm a moralność“. Tu także zaznaczył się wielki udział młodzieży, której niejednokrotnie nie mogła pomieścić sala wykładowa.

* * *

L. O. P. P.

Akad. Koło L. O. P. P. w dniach 18 marca do 5 kwietnia urządziło kurs instruktorski O. P. L. G. II kategorii. W ten sposób, przez swą działalność Koło przygotowuje należycie obronę przeciwlotniczą.

Kołu poznańskiemu przyznano dwa miejsca bezpłatne na kursie III stopnia dla instruktorów sportu spadochroniarskiego w Warszawie.

Zarząd Główny L. O. P. P. zwróci koszta podróży, diety w wysokości 10 zł za dobę i koszta ubezpieczenia. O przyjęcie ubiegać mogą się studenci mający lat 24—28, zamieszkali w Poznaniu, członkowie Akad. Koła L. O. P. P.

Kurs trwać będzie od 20. IV. do 10 V. br.

* * *

Legia Akademicka.

Powołana do życia Legia Akademicka przystąpiła do pracy. Dnia 20. III. br. odbył się pierwszy uroczysty apel. O godz. 10,30 odbyła się zbiórka studentów U. P. i W. S. H. w koszarach 57 p. p. im. króla Karola II., skąd zebrani przemaszerowali na Plac Wolności, gdzie po wysłuchaniu przemówienia i odśpiewaniu hymnu państwowego „Jeszcze Polska...“ apel został zakończony.

Na tablicy ogłoszeń Komendy Legii Akademickiej pojawił się rozkaz powołujący na ćwiczenia studentów I i II roku U. P. i W. S. H. Powołani na ćwiczenia na dnie 21—23. IV. br. otrzymują imienne karty powołania (koloru białego). Zwolnieni od tych ćwiczeń (otrzymują karty koloru zielonego) będą szkoleni później. Większość zwolnionych od wymienionych ćwiczeń stanowią studenci wydziału medycznego. Co do studentów wyższych lat studiów Komenda Legii Akademickiej zastrzega sobie prawo powoływania ich do prac specjalnych lub normalnych ćwiczeń.

Kronika Teatralna

Teatr Wielki.

Wznowienie opery Manru powitała publiczność z wielkim zadowoleniem jako jedną z licznych sztuk twórców polskich, jakie Dyrekcja w ostatnich sezonach wystawiła na scenie poznańskiej. Sam utwór Ignacego Paderewskiego posiada nadzwyczajne walory artystyczne a Dyrekcja nie zaniedbała niczego, by je podkreślić i uwypuklić, by wykonanie było warte sprawy.

Większym jednak sukcesem Teatru Wielkiego — to wystawienie „Harnasi“ Szymanowskiego. — Szymanowski mużyk w całej swej twórczości przejęty pierwiastkami polskiej kultury narodowej potrzebował takich odtwórców swej muzyki, jakich dał „Teatr Wielki“. Nie ulegając obcym wpływom umieli realizatorzy zachować indywidualizm a utrzymać poziom nader wysoki.

Mówiąc o poszczególnych elementach trzeba powiedzieć o należytym przygotowaniu ich. Balet Teatru Wielkiego pod kierunkiem zasłużonego baletmistrza p. Statkiewicza wyszedł zwycięsko z olbrzymich trudności, jakie nastręczają utwory Szymanowskiego i Igora Strawińskiego, którego muzykę usłyszeliśmy w uzupełniającym wieczór balecie „Płomienny ptak“. Ujrzeliśmy prawdziwy świat podhalański misternie stylizowany. Sama pantomina ilustrująca akcję, splatała się w nierozerwalną całość, plastyczny tańcem nie mówiąc już o tym, że obfitowała imponujące pomysły.

Dekoracje wykonane przez p. Z. Szpingera odznaczały się pomysłowością i pięknie, umiejętnie stosowaną prostotą.

Orkiestra pod dyrekcją p. dr. Z. Latoszewskiego była w ciężkim położeniu, musiała bowiem zrównoważyć moment taneczny i dekoracyjny, tym bardziej, że akcja absorbowała w znacznej części uwagę. Wieczór był prawdziwym jej sukcesem.

Z zespołu, który stał na należytym poziomie, wybijał się utalentowany tancerz p. Jerzy Karpliński. Pełna wdzięku była także postać góralki narzeczonej w wykonaniu p. Z. Grabowskiej. Nic do życzenia nie pozostawiała gra ani p. M. Sawickiego ani p. Statkiewicza. Cały zresztą zespół wykazywał wielką staranność i zapał.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 300 zł. ½ strony 180 zł, ¼ strony 100 zł. W tekście 25% drożej.
Przy ogłoszeniach periodycznych odpowiedni rabat.
REDAKTOR I WYDAWCA: EDMUND ZBYLUT W POZNANIU.
Redakcja i Administracja: Poznań, ul. św. Marcin 63 m. 15 — Konto P. K. O. 200 790.
Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu, św. Marcin 63. Tel. 22-40